

# Cipy, elfy i kosmici

23 czerwca 2008

Społeczeństwo dzieli się na wybranych, którzy dostrzegają duchową głębię i ezoteryczne tajemnice świata, oraz gmin, który za cholerę nie kuma mistyki. Podział ten najlepiej widać w miejscinie Sobótka u stóp góry Ślęzy w czasie letniego przesilenia i w noc świętojańską albo – jak kto woli – kupały. Ci pierwsi to przybysze z dużych miast. Ci drudzy to mieszkańcy miasteczka i okolic.

Ślęza – ten śląski Olimp, dumnie wznosi się pośrodku równiny, sięgając czołem chmur. Jej gęste lasy, mateczniki, uroczyska i skały kryją wiele tajemnic. Pośród prastarych głazów, w kamiennych kręgach i przy świętych źródłach snują się cienie przeszłości. Jeśli skupisz wolę, w noc świętojańską przy pradawnym kamiennym ołtarzu możesz poczuć dotyk elfa – pisze na swojej stronie internetowej Anastazja, jasnowidząca z Wrocławia. Któregoś razu Anastazja snuła się po lesie w masywie góry i zobaczyła tajemniczą i dziwną rzecz, ale nie może powiedzieć, co konkretnie, bo jeszcze nie nadszedł czas. Może za to, za niewygórowaną opłatą, po otrzymaniu szmału przelewem wysłać indywidualny horoskop i do tego paczkę ziółek gratis.

– Szłem se przez las z Sobótki do Chwałkowa – opowiada pan Tomasz jarając szluga nad pokalem piwa – szukałem grzybów, bo było po deszczu. Nagle patrzę i oczom nie wierzę: na kamieniach leżą krzyżem dwie gołe baby. Cipy na wierzchu, oczy zamknięte. Najpierw pomyślałem, że ktoś je zaciukał i zostawił w lesie, ale widzę – żyją, bo im się cycki ruszają. Stałem i stałem, a potem wziąłem nogi za pas. To jakaś sekta albo czort wie, co. Na pewno się nie opalały, bo tam całutki dzionek leży cień.

– Trzeba je było sobie przygruchać, zamiast uciekać, Tomuś – rzuca barman, nalewając kolejne piwo.

– Nie warto, bo były szpetne i wszystko im wisiało – wzdycha opowiadający. – Już tamtędy nigdy nie chodziłem, a szkoda, bo rośnie w tym miejscu w pytę maślaków i gąsek.

Ewa May – jak głosi jej reklamówka – widzi, czuje i rozumie świat energii. Studiowała Reiki, metodę Silvy, terapie kolorami, techniki relaksacyjne, sposoby samouzdrawiania za pomocą wizualizacji i siły myśli. Przeszła trening uzdrawiania związków i poznała zasady przyciągania bogactwa u Collina i Mariny Sissonów z Nowej Zelandii. Poznała sztukę komunikacji sercem w biznesie u Dawida Neenana z USA, system całościowego odtruwania organizmu DETOX, Dialog z Głosem i inne, a także technik chirurgii fantomowej. Na Ślęży doładowuje akumulatory. Może wtedy doświadczyć różnych przekazów, czyli channelingu. Poleca to miejsce wszystkim ezoterykom.

– Wyglądali niby normalnie – relacjonuje pan Stefan, właściciel gospodarstwa w pobliżu Sobótki. – Facet, baba i dwoje dzieci. Grzeczni, spokojni, nie kręcili nosem na warunki. Przyjechali terenową Hondą i od razu poszli w las, na Będkowice. Myślałem, że jagody zbierają, a tu wieczorem ten gość pyta mnie, czy widziałem UFO. Mówię, że nie, bo niby jak miałem widzieć? A on na to: Jak to, mieszka pan w takim miejscu i UFO pan nie widział? Moi znajomi już trzy razy zauważyli w nocy świetliste kule nad szczytem. Pomyślałem – wariat, ale nieszkodliwy. Jak wyjechali po tygodniu, okazało się, że cały pokój wymalowali jakimiś znakami, nawet podłogę. Musiałem to zacierać i dwa razy emulsją malować. Jakby jeszcze raz przyjechali, to bym temu chłopu kłonicą przywalił, że od razu by UFO zobaczył.

Krystyna, emerytowany kustosz, a obecnie kurator sądowy uważa, że w to miejsce zawiodło ją przeznaczenie.(...) Dzięki snom Krystyna wie, jaką ma misję w życiu. Jest nią sprzątanie. Ale nie to w fizycznym wymiarze. To raczej sprzątanie metafizyczne. Krystyna założyła nawet gabinet energetyczny, ale w tej małej miejscowości okazał się niewypałem – „Słowo Polskie Gazeta Wrocławska” 25 czerwca 2004 r.

– Do bazy harcerskiej tuż za miastem przyjechała spora grupa odmieńców – mówi pan Edek. – Łazili po lesie, siedzieli w kucki jak mumie i leżeli na trawie trzymając się za ręce. Myślałem, że to jehowcy, ale Radek, kierownik stancy, powiedział, że oni czekają na kosmitów. Jak w „Archiwum X”. Jeden nawet powiedział, że będą budować rakietę i za rok polecą gdzieś w kosmos. Nie na Marsa, tylko gdzieś indziej, ale mi z głowy wypadło i nie pamiętam, gdzie.

Najkrótsza w roku noc świętojańska mija szybko i po dobie czy dwóch przybysze wyjeżdżają z okolic Ślęzy. Gdyby tutejszy lud kumał biznes, nie poprzestałby na nabijaniu się z obcych, tylko zdyskontował ich zainteresowanie górą. Jak w wielkopolskim Wylatowie, gdzie mieszkańcy robią szmal dzięki pojawiającym się od kilku lat kręgom w zbożu. Teraz nawet za wywiad z rolnikiem trzeba płacić. W Sobótce wystarczy tanim kosztem wybudować lądowisko dla kosmitów, ustawić punkty widokowe z lunetami wycelowanymi na wierzchołek Wieżycy, gdzie najczęściej pojawiają się latające spodki. Zorganizować poszukiwanie kwiatu paproci, polowanie na elfy czy kurs chodzenia po wodzie na zalewie w Sulistrowicach. Utworzyć szlak czarownic z obowiązkowym leżakowaniem gołą dupą na prastarym głazie. Można nawet otworzyć agencję towarzyską Kupała ze specjalnością: prastłowiański seks grupowy. Na razie nic takiego nie powstało.

„Słowo Polskie Gazeta Wrocławska”: Ludzie jeszcze nie dorośli – mówi Krystyna – w miejscowości pełnej biednych, zaniedbanych dzieci, pijących ojców, zdegenerowanych rodzin. Wszystkie nieszczęścia tego świata, zdaniem Krystyny, tutaj się kumulują. Nie bez przyczyny. Ślęza ma w tym także swój udział. Bo dziwna energia tej góry na jednych działa dobrze, na innych źle. Wszystko zależy od tego, jak człowiek jest przygotowany do jej odebrania. Najwyraźniej mieszkańcy Sobótki i okolicznych miejscowości tego nie potrafią. Nie ta wrażliwość.

No i wszystko jasne.

Autor: B.G.

Źródło: [Tygodnik „NIE” nr 28/2004](#)